Nr 479. Kraków, Poniedziałek 26 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M.. Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głos, publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Pomoc dla Galicyi.

(Korespondencya „Nowej Reformy“.)

Wiedeń, 24 października.

Pogadanki posłów polskich, odbywające się każdego czwartku w Wiedniu w hotelu „Erzherzog Karl“, są bardzo pożyteczne. Wprawdzie nie mogą tam zapadać formalne uchwały, ale wobec udziału jednego lub kilku członków prezydyum Koła, podniesione na tych pogadankach życzenia i żale w sprawach krajowych nie pozostają bez skutku. Narady te mają także doniosłe znaczenie informacyjne. Każdy z posłów, bawiących w Wiedniu, od czasu do czasu, otrzymuje informacye z okolic okupowanych przez Rosyan, które teraz, po wypędzeniu z wielu stron nieprzyjaciela, są tem cenniejsze, że mogą służyć za podstawę do akcyi zapomogowej. O tej akcyi należy słów kilka powiedzieć.

Jest ona dwojakiego rodzaju: dla mieszkańców Galicyi, bawiących w Wiedniu, lub wogóle poza granicami kraju i dla tych okolic Galicyi, które nawiedzone zostały inwazyą nieprzyjacielską i były widownią wielkich bitew.

O akcyi zapomogowej dla przybyszów galicyjskich pisaliśmy już. Dziś należy jeszcze tylko zaznaczyć, że jest ona niedostateczną i że w wielu punktach nie dopisuje. Z Moraw nadchodzą tutaj gorzkie żale od emigrantów z powodu złego umieszczenia i niedostatecznego wiktu w barakach. Słyszymy, że budowa baraków dla emigrantów galicyjskich w różnych okolicach państwa pochłania wiele milionów, a sądząc z opowiadań nieszczęśliwych tułaczy, efekt bynajmniej nie odpowiada tym wysiłkom finansowym. Jest przeto zupełnie zrozumiałem, że emigranci, którzy dostali się do Wiednia, boją się wysyłki do tych baraków, jak piekła. Niestety jednak z pewnych stron nalegają właśnie na wyjazd najbiedniejszych emigrantów — bo zamożni są wszędzie chętnie widziani — z Wiednia, a p. burmistrz dr Weisskirchner pospieszył się nawet z plakatowaniem „urzędowego wezwania“ do powrotu emigrantów do Galicyi. Mogę zapewnić, że ogłoszenie plakatami tej odezwy przez burmistrza nie odpowiadało wcale intencyom rządu i afisze powoli usuwają z murów miasta. Nie mówiąc już o tem, że gmina wiedeńska nie jest kompetentną do wydania takiej odezwy, świadczy to jej postępowanie o smutnym braku współczucia z ludnością kraju, która bez swej winy popadła w nędzę i jest ofiarą wojny. Gdzieś bitwy toczyć się muszą, jakiś kraj musi być widownią wojny, a ze stosunków wynikało, że krajami temi musiały być Galicya i Bukowina, ludność więc, która opuściła swoje ogniska domowe rodzinne, zasługuje nie na litość, o którą nie prosi, ale na szczere sympatye, współczucie i pomoc

Możemy panu burmistrzowi miasta Wiednia i wogóle wszystkim czynnikom polecić tylko wzór Niemiec, które inne zupełnie okazały zrozumienie dla ludności Prus Wschodnich, która znajduje się w sytuacyi podobnej, jak galicyjska. Wiceprezydent ministerstwa p. dr Delbrück oświadczył na posiedzeniu Sejmu pruskiego, że pomoc dla tej ludności jest „naturalnym aktem wdzięczności całego państwa“. Na tem stanowisku stanęły nietylko władze pruskie, ale wszystkie gminy i cała ludność Rzeszy niemieckiej. Wielkie miasta w Niemczech uchwaliły krociowe sumy dla zbiegów z Prus Wschodnich, sam Hamburg ofiarował — 250.000 marek, t. j. tyle, ile cały komitet ratunkowy, na którego czele stoi jedna z największych osobistości w państwie, eksc. Biliński, zdołał wogóle zebrać dotychczas. — W składkach dla ludności Prus Wschodnich brała udział cała ludność, od najzamożniejszych do najbiedniejszych, i zebrano miliony. W Wiedniu ofiary na ten cel nadchodzą tylko skąpo, a w spisie nazwisk ofiarodawców znajdujemy oprócz banków osobistości, które, ze względu na swoje stanowisko urzędowe, czy towarzyskie, coś dać muszą. Komitet ratunkowy galicyjski musi wydawać zapomogi tygodniowe dla 40.000 osób, — a na to zebrana suma 300 tysięcy koron nie wystarczy. Słyszę też, że datki mają być już redukowane. Dla zasilenia tych funduszów komitet wydał markę dobroczynności, wykonaną przez znanego artystę Rauchingera, urządzona będzie nadzwyczaj zajmująca akademia operowa pod kierownictwem dyrektora opery nadwornej Gregora, zamierzone są jeszcze inne przedsiębiorstwa, po których spodziewać się należy pokaźnego dochodu na szlachetny cel.

Ale wszystko to jest tylko kroplą w wielkiem morzu nędzy Na szczere uznanie zasługuje nietylko gotowość wszystkich wielkich artystów stolicy do czynnego udziału w akcyi zapomogowej, ale także cenić należy liczne objawy czynnej sympatyi poszczególnych sfer społeczeństwa i akcyę ubocznych komitetów pomniejszych, ale jeszcze raz powtarzamy, wszystko to nie wystarcza wobec rozmiarów nędzy.

Sprawę tę poruszono, rzecz jasna, także na naradach posłów polskich i postanowiono czynić starania o wydatniejszą pomoc rządu dla emigrantów. Rząd płaci gminom 70 halerzy dziennie za każdego emigranta galicyjskiego. Gminy wprawdzie podjęły się umieszczenia i utrzymania emigrantów, ale okazało się, że odszkodowanie to jest zbyt niskie, gminy zaś kwoty 70 hal., przyznanej przez rząd, nie chcą uzupełniać... Aby się więc pozbyć kłopotu, wypłacają gminy w gotówce każdemu emigrantowi po 70 halerzy, z których 30 hal. przeznaczono na mieszkanie, a 40 hal. na wikt. W obecnych stosunkach i przy panującej drożyźnie jest wręcz wykluczonem, aby ktoś za tę kwotę się utrzymał, kończy się więc na tem, że ludzie cierpią głód. Obliczono, że koszt utrzymania aresztanta jest nawet znaczniejszy, nie licząc, że nie potrzebuje on opłacać mieszkania, ani opału, lub światła. Koło polskie czyni więc starania, aby rząd podwyższył kwotę zapomogową na utrzymanie emigranta przynajmniej na 1 koronę dziennie.

Przy tej sposobności należałoby także raz odpowiedzieć publicznie na pytanie, czy wogóle stosownie postąpili ci wszyscy, którzy wyjechali z kraju. Nie brak bowiem i takich, którzy na wszystkie żale przybyszów galicyjskich odpowiadają: a pocoście wyjechali? Przedewszystkiem i tutaj możnaby przytoczyć przykład Prus Wschodnich, które pierwej były zagrożone inwazyą rosyjską, aniżeli Galicya i skąd ludność również uciekała. Kto zna barbarzyństwo Rosyan, ich sposób prowadzenia wojny, metody kozackich gwałtów i rabunków, nie może się dziwić tym wszystkim, którzy wolą cierpieć głód i chłód, zaryzykować cały swój dorobek, aniżeli zapoznać się z hordą kozacką. Niemcy zaiste inaczej obchodzą się z ludnością krajów okupowanych, aniżeli Rosyanie, a widzieliśmy jak ludność cywilna z Brukseli i Antwerpii uciekała przy zbliżeniu się wojsk nieprzyjacielskich. Tosamo uczynili także Paryżanie, gdy sądzili, że Niemcy już się zbliżają do stolicy. Ucieczka burmistrzów i ludności z miast zagrożonych okupacyą ma bowiem także znaczenie moralne, zwłaszcza wobec Rosyi. Z 30 burmistrzów miast galicyjskich tylko jeden — tarnopolski Mandl — został na stanowisku i... jest teraz jeńcem rosyjskim. Nie leży bowiem w interesie ogółu, dostarczać Rosyi zakładników przez zostawianie burmistrzów i innych oficyalnych osobistości na stanowisku, nie mówiąc już o tych burmistrzach, którzy jako członkowie N. K. N. narażeni byli na los najgorszy. Pozostanie zaś całej ludności cywilnej w miejscowościach zagrożonych okupacyą i okupowanych przez nieprzyjaciela rosyjskiego, byłoby momentem wprost demoralizującym, nie mówiąc już o niebezpieczeństwach osobistych.

Decydujące sfery oczywiście uznają te wszystkie względy, które zmusiły część ludności do opuszczenia kraju i nie zgadzają się także z owym afiszem pana burmistrza, wzywającego wszystkich do powrotu do Galicyi, do miejscowości już opróżnionych przez Moskali, chociażby z tej ważnej przyczyny, że nie wiadomo, czy ich domy i chaty znajdują się w stanie użytkowym, czy **stosunki zdrowotne** są w tych miejscowościach odpowiednie i w końcu także z powodu trudności aprowizacyi.

Jest więc jasnem, że potrzebna jest, jak już wspomnieliśmy, akcya w dwojakim kierunku: dla ludności pozostałej w kraju i dla tej, która kraj opuściła. Starania Koła, podjęte w pierwszym kierunku, biorą obrót o wiele pomyślniejszy, aniżeli akcya zapomogowa dla przybyszów galicyjskich. **Rząd przyrzekł wysłać około 60 wagonów różnych wiktuałów i towarów kolonialnych, mąki i innych środków spożywczych dla zachodniej Galicyi,** a te transporty mają być jeszcze uzupełnione wysyłką wielkiej ilości serum i środków dezinfekcyjnych różnego rodzaju. Ewentualnemu brakowi wagonów możnaby zapobiedz przez wypożyczenie wagonów od kolei południowej, lub innych linij kolejowych, nie zajętych transportami wojskowemi, nawet gdyby w odnośnych okolicach na czas jakiś miano ruch ograniczyć. Tę małą ofiarę mogą inne kraje ponieść, nie dla Galicyi, ale dla wojny.

Jak wiadomo, utworzono komisyę międzyministeryalną dla galicyjskiej akcyi zapomogowej. Przypuścić należy, że w skład tej komisyi wchodzą także Polacy, osobistości obznajmione ze stosunkami i potrzebami Galicyi i że starania Koła polskiego o pomoc doraźną dla kraju odniosą pożądany skutek. *Sz.*

Jak się dowiadujemy, na konferencyi posłów z Koła polskiego w Wiedniu podniesiono, że rząd dla krajów dotkniętych bezpośrednio wojną nie ma niestety dostatecznego zrozumienia i nie ocenia należycie klęsk i spustoszeń, jakie dotknęły Galicyę wskutek najazdu i wandalizmu wojsk rosyjskich, oraz licznych przemarszów wojennych. Nadto odnosi się wrażenie, że w sferach rządowych jeszcze nie ustalił się należyty pogląd na obecne stosunki w kraju.

Wojna.

Odzyskanie Chyrowa.

Otrzymujemy następującą informacyę:

Chyrów opróżniły już wojska rosyjskie, które przez trzy tygodnie objęły władzę nad miastem. Gmach chyrowskiego konwiktu nienaruszony — mieści znów szpital dla naszego wojska: zniszczone zaś zostały i ograbione otoczenie i folwarki.

Administracya niemiecka w Królestwie Polskiem.

Budapeszt, 25 października.

„Pester Lloyd“ zamieszcza depeszę korespondenta „Vossische Zeitung“ z Królestwa Polskiego:

Okupowane od 4 b. m. części Królestwa Polskiego otrzymały administracyę niemiecką, która wiele już zrobiła, zwłaszcza w zakresie czystości i hygieny miast. Ulice muszą być regularnie zamiatane, ścieki dwa razy na tydzień wylewane wapnem. **Uprawnione uczucia ludności są wszędzie szanowane.** Założono rozgałęzioną sieć telefoniczną. Służy ona na razie celom wojskowym.

Jak Rosyanie rządzili w Czerniowcach?

Osoby, które uszły były z zajętych do niedawna przez Rosyan Czerniowiec, opowiadają następujące, już w pewnej części znane, szczegóły o gospodarce Rosyan:

Zaraz po wkroczeniu Rosyan do miasta wtargnął wyższy oficer do magistratu, zakwaterował się razem ze sztabem oficerskim w ratuszu i zażądał od burmistrza dra Weisselbergera usunięcia portretu cesarza z wielkiej sali obrad. Gdy burmistrz się wzbraniał, uczyniło to dwóch kozaków. W nocy uwięzili kozacy burmistrza w jego mieszkaniu. Oficer, który tymczasem zaawansował na „gubernatora“, oświadczył burmistrzowi, że jest zakładnikiem. Oprócz burmistrza zakładnikami byli radca dworu Dziuszkiewicz, starszy prokurator państwa dr Lazarus i naczelny redaktor „Czernowitzer Allgemeine Zeitung“ dr Menzel. Tych czterech zakładników uprowadzono w głąb Rosyi. Dodatkowo wzięto również jako zakładnika polskiego posła sejmowego, Kwiatkowskiego, lecz uwolniono go za wstawiennictwem grecko-oryentalnego metropolity Repty.

Razem z wojskami rosyjskiemi przybyli do Czerniowiec zbiegli z więzienia bracia Gierowscy, znani z procesu o zdradę stanu. — Jeden zamianowany został dyrektorem policyi, drugi adjutantem gubernatora.

Zwiedzanie miejscowości zniszczonych przez Rosyan.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 26 października.

Hr. Tisza udał się w towarzystwie ministra rolnictwa, Gilany'ego, do Ungwar, a z tej miejscowości dalej do okolic nawiedzonych inwazyą rosyjską. Ministrowie zatrzymali się w każdej gminie i wysłuchali życzeń, przedstawionych przez naczelników gmin.

Szanse niemieckie we Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 26 października.

Wojskowy współpracownik „Timesa“ pisze: Jeżeli Niemcy przyjdą do Calais, to po niejakim czasie będą mogli pod osłoną nocy ustawić baterye ciężkie. Zaprzeczać tej możliwości znaczyłoby tyle, co łudzić się. Niemieckie łodzie podwodne mogłyby także dostać się do portów, ponieważ ta „zaraza“ zwykła przybywać i odchodzić, gdzie tylko może. Nie jest wykluczonem, że małe torpedowce będą wysłane do portów koleją żelazną i kanałami.

Na innem miejscu pisze „Times“: Jeżeli cesarz Wilhelm zarządził teraz marsz na Calais, to miarodajne były przyczyny raczej polityczne, niż wojskowe. Takie błędy często się mszczą. **Zajęcie Calais nie zmieniłoby wcale widoków Niemiec.** Wprawdzie posiada ten port większe znaczenie, niż Ostenda, ale jest to punkt żywotny, któryby mógł być odszkodowaniem za niemożność posunięcia się naprzód we Francyi i Rosyi. **Również angielski rząd nie będzie tem zaniepokojony,** ponieważ od dawna **jest na to przygotowany, że północna Francya, a nawet i Paryż, będzie przez Niemców obsadzony,** co już z tego wynika, że **French przejściowo przeniósł swoją podstawę flotową do zatoki Biskajskiej.**

Nastroje w Irlandyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 26 października.

„Irish Worker“, organ irlandzkiego dowódcy robotników, Jima Larkina, obwinia Anglię, że poświęciła Belgię dla swego egoizmu. **Żaden Irlandczyk nie wyciągnie miecza, ani nie da jednego strzału za żadną sprawę Anglii,** dopóki taki konflikt nie będzie rozgrywany na ziemi irlandzkiej.

Londyn, 26 października.

Lord Dunraven pisze w „Morning Post“: W Irlandyi krążą pogłoski, jakoby rząd zamierzał wprowadzić przymusową służbę wojenną. Wskutek tych pogłosek powstała emigracya do Ameryki, chociaż zwykle o tej porze emigracya ustaje. Dalej krąży pogłoska, że w Irlandyi odbywa się propaganda na rzecz Niemiec.

Położenie finansowe Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Bazylea, 26 października.

O położeniu finansowem Francyi pisze „N. Zuericher Ztg“: Doniesienia pesymistyczne są przesadzone. Możliwość doprowadzenia wojny pod względem finansowym do końca jest wielką. **Nowa pożyczka wojenna nie miałaby powodzenia** z powodu spustoszenia bogatych okolic kraju. Do tego przybywa jeszcze okoliczność, że publiczność francuska z powodu strat lat ostatnich jest bardzo osłabioną. **Starania francuskie o pożyczkę w Ameryce i Anglii** są tylko tem uzasadnione, że Francya na pokrycie swego zapotrzebowania pszenicy nie chce wyczerpywać zapasów złota w Banku francuskim.

Zakaz dowozu cukru do Anglii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 26 października.

Biuro Reutera donosi, że rząd postanowił wydać czasowo zakaz importu cukru z Niemiec i Austro-Węgier przez kraje neutralne.

Polowanie na oceanie.

Admiralicya angielska ogłasza komunikat o akcyi niemieckich krążowników na morzu, w którym pisze:

Jak słychać, na Oceanie Atlantyckim, Spokojnym i Indyjskim znajduje się 8 lub 9 krążowników niemieckich. Na poszukiwanie ich wyruszyło 70 angielskich, japońskich, francuskich i rosyjskich krążowników, nie licząc krążowników pomocniczych. Olbrzymie przestrzenie oceanów, tudzież niezliczone wyspy i grupy wysp dają nieprzyjacielskim krążownikom prawie zupełną swobodę ruchów. Wyszukanie ich przeto i zniszczenie jest kwestyą czasu, cierpliwości i szczęścia. Że nieprzyjacielowi udało się zniszczyć trochę angielskich okrętów handlowych, stało się to głównie z tej przyczyny, że okręty te nie stosowały się do wskazówek admiralicyi. Liczba tych okrętów jest w stosunku do ogólnej liczby angielskiej floty handlowej o wiele mniejszą, niż się przed wojną obawiano. Z 4000 okrętów, które znajdowały się na pełnem morzu, pogrążył nieprzyjaciel tylko 39, a więc zaledwie 1 proc. Premia ubezpieczenia, która z początku wojny wynosiła 5 proc., wynosi teraz 2 proc.

Telegramy.

Rosyjskie sprostowania.

Kopenhaga. Poseł duński w Petersburgu telegrafuje: Rząd rosyjski oświadczył, że żadna rosyjska łódź podwodna nie była w pobliżu Nake Howet, ani wogóle na wodach duńskich.

Aresztowania Niemców w Anglii.

Londyn. „Daily Chronicle“ pisze, że masowe aresztowania Niemców musiano wstrzymać, ponieważ w obozach nie ma dostatecznego miejsca na ich pomieszczenie.

Zarządzenia morskie.

Chrystyania. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłasza, że latarnie morskie koło Saltholm zostały zgaszone.

Zajęcie okrętów.

Waszyngton. Brytyjski ambasador zakomunikował departamentowi państwowemu, że okręt naftowy „John Rockefeller“ został zwolniony z przymusowej opieki, ponieważ jego ładunek jest przeznaczony dla Danii, która zakazuje wywozu nafty do Niemiec.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Stany Zjednoczone postanowiły zaprotestować przeciw zajęciu parowca naftowego „Platuria“ i domagać się jego zwrotu.

KRONIKA.

Kraków, 26 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Z niedzieli. Wzmożone tempo życia „świątecznego“ w dniu wczorajszym wykazało dość dobitnie, w jak znacznej mierze nastąpiło już uspokojenie w mieście, postępujące z polepszeniem się sytuacyi wojennej. Pomimo pogody dość niewyraźnej, szarej raczej, niż słonecznej. jakiejś bezbarwnej ruch spacerujących w południe po plantach i Rynku był znaczny, w nastroju wesołym, wśród ożywionego gwaru rozmów. Otwarł też swe podwoje, po dość długiem zamknięciu, krakowski salon sztuk pięknych i gościł licznych zwiedzających. Wieczorem zaś nietylko handelki i kawiarnie, ale i dwa otwarte już teatry — artystów teatru miejskiego w „Nowościach“ i ludowy przy ulicy Rajskiej — były przepełnione. Ta wzmożona ochota rozrywki świadczy o wzmożonej żywotności mieszkańców Krakowa wogóle. co zwykle następuje po przeminięciu przygnębienia. Oby ten nastrój przygnębienia nie miał już powodu do powrotu.

Podróż ministrów do Galicyi. Jak się dowiadujemy, zamierza minister rolnictwa i kilku innych członków gabinetu austryackiego udać się niebawem do Galicyi i Bukowiny dla oglądania spustoszeń, wyrządzonych przez Moskali, jak to uczynili premier węgierski hr. Tisza i węgierski minister rolnictwa Gillany. Zamiar ten spotyka się z ogólnem uznaniem i niezawodnie przyczyni się do przyspieszenia akcyi zapomogowej.

Pułkownik Bijak w niewoli. „Gazeta podhalańska“ donosi: Pułkownik Juliusz Bijak, komendant 57 pułku piechoty (tarnowskiego) podczas przeprawy wojsk naszych w jednej z ostatnich bitew u wideł Wisły i Sanu, zasłaniał swym pułkiem przeprawę armii naszej. Po odparciu ataku nieprzyjaciela pułk 57 przeszedł przez rzekę, przyczem pułkownik Bijak sam pilnował przeprawy, czekając, aż cały pułk do ostatniego oficera i żołnierza przejdzie. W ostatniej chwili ranny w nogę przez kozaków. padł, a gdy go ostatni sanitaryusze pułkowi chcieli zabrać ze sobą, kazał im się ratować, a sam pozostał na placu i dostał się do niewoli rosyjskiej w oczach swoich żołnierzy i oficerów, którzy ze łzami patrzeć musieli na tę scenę z drugiego brzegu rzeki.

Pułkownik Bijak na krótko przed tą bitwą otrzymał za waleczność order żelaznej korony.

Do Chyrowiaków. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Byłych Chyrowiaków, rozprószonych po kraju, lub służących w armii i Legionach, upraszamy o nadsyłanie swoich adresów i wiadomości pod adresem: Ks. Teofil Bzowski T. J., Zakopane, Górka.

Z Izby handlowej i przemysłowej. Członkowie prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie wyjechali dzisiaj do Wiednia, aby interweniować u rządu centralnego w szeregu spraw gospodarczych, związanych z obecnem położeniem kraju.

Z teatru ludowego. Trupa teatru ludowego wznowiła przedstawienia w budynku przy ul. Rajskiej. Wczorajsze oba przedstawienia odbyły się przy szczelnie wypełnionej sali. Dzisiaj graną będzie sztuka Fredry „Gwałtu co się dzieje“, jutro „Gwiazda Syberyi“ M. Starzeńskiego.

Dyrekcya seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie zawiadamia interesowanych, że piśmienny egzamin dojrzałości rozpocznie się środę dnia 4 listopada o godzinie 8 rano.

Bezpłatne kursa handlowe otwiera pierwsza przez wys. c. k. Radę szkolną kraj. uprawniona Szkoła buchalteryi S. Dobruchowskiego i J. Pilcha w Krakowie, ulica Floryańska L. 35, wejście od ulicy św. Marka L. 20, dla mniej zamożnych uczniów i uczenic. Kursa obejmować będą buchalteryę pojedynczą i podwójną, rachunkowość państwową, korespondencyę handlową polską i niemiecką, stenografię, naukę o handlu i prace kantorowe, oraz naukę pisania na maszynach. — Ilość słuchaczy ograniczona. Przy wpisach, które się odbywają codziennie do 5 listopada od godziny 10—11 i 3—4, należy przedłożyć metrykę i ostatnie świadectwo szkolne.

Zmiana siedzib instytucyj finansowych. Izba handlowa w Krakowie podaje dalsze adresy następujących krajowych instytucyj finansowych, które wskutek zawikłań wojennych musiały chwilowo zmienić swoje siedziby: Towarzystwo zaliczkowe Złoczów, Zadziele, p. Żywiec; Towarzystwo zaliczkowe Drohobycz, Nowy Sącz; Miejska Kasa oszczędności, Śniatyn, Wiedeń, Gruenngasse 15; Gal. Buk. Akc. Towarzystwo przemysłu cukrowniczego Przeworsk, Wiedeń, Dorotheergasse 5; Towarzystwo zaliczkowe, Przemyślany, Koszyce, Kossut Lajos ut. 5; Związek ziemian we Lwowie, Wiedeń, Weihburggasse, Hotel Kaiserin Elisabeth; Miejska Kasa oszczędności Brzeżany, Gothsstrasse 28.

Z kraju.

Tarnów, 24 października. (Jeszcze o drożyźnie. — Kramarze. — Odjazd uciekinierów do Rzeszowa).

Dotkliwa drożyzna, panująca w naszem mieście od niejakiego czasu, zwłaszcza niektórych artykułów, jak n. p. chleba, cukru, nafty i t. d., zaczyna się cokolwieczek zmniejszać. Kupcy nasi zarobili porządnie, handlując, czem się dało (n. p. handlarz żelaza sprzedawał artykuły spożywcze lub wełnianą bieliznę), a ponieważ ludność miejscowa nie ma pieniędzy, więc niema z kogo ciągnąć. Zresztą odebranie koncesyi kilku kupcom, a zamknięcie niektórych do aresztu za lichwę, zrobiło swoje i, da Bóg, położy może kres drożyźnie.

Mówiąc o drożyźnie, jesteśmy w niemiłem położeniu poruszenia przykrej sprawy. Lichwę żywnościową wywołali nietylko kupcy, lecz tacy, z zawodem których kramarstwo nie powinno chodzić w parze. Zakupili oni towaru za kilkadziesiąt tysięcy, a przy sprzedaży dyktowali ceny, wywołując zwyżkę niektórych artykułów żywności, jak n. p. cukru, czekolady i t. d. Możeby starostwo i magistrat położyły kres temu niekoncesyonowanemu kramarstwu w interesie publiczności, i tak nękanej rozlicznemi klęskami.

Coraz więcej wracają uciekinierzy do miasta, a ludność miejscowa z większą otuchą patrzy w przyszłość, zwłaszcza, że teren wojny oddala się coraz dalej na wschód. Również z Tarnowa wyjeżdżają uciekinierzy na wschód. Pójście na dworzec i przypatrzenie się takiemu odjazdowi dodaje nieco otuchy. Piszący te słowa był świadkiem odjazdu uciekinierów z Tarnowa do Rzeszowa. — Od strony Krakowa przyszedł pociąg długi, jak wieczność, ze znacznem opóźnieniem. Skłębiona publiczność na dworcu, czekająca cierpliwie od kilku godzin na stosach bagaży, pociąg zdobyła w dosłownem tego słowa znaczeniu. Daremne były wysiłki żandarmów. Tłum, złożony z ludzi, należących do wszelkich warstw, parł z taką siłą

i tylko cudem nie przyszło do uduszeń dzieci, których była znaczna liczba. Tłomoki i dzieci wrzucano przez okna do wagonów, a schodki formalnie zdobywano piędź za piędzią. Krzyki, złorzeczenia, klątwy, płacz dzieci, lamenty kobiet, nawoływania żandarmeryi, okrzyki komendy przybyłych odziałów, zlały się w jeden chaos i stworzyły obraz prawdziwie dantejski. Z drugiej zaś strony jakaś ulga wstępowała w serce, że tam w Rzeszowie i za Rzeszowem musi być bezpiecznie, kiedy uciekinierzy, składający się w połowie z ludności żydowskiej, tak zapalczywie szturmują pociąg, idący w tamtą stronę.

Godne naśladowania. Z Kęt donoszą nam: Z inicyatywy tutejszych pań, radczyni Tadeuszowej Łobaczewskiej i Heleny Krzysztoforskiej, odbędzie się tu w dniu 8 listopada pod egidą Powiatowego Komitetu Narodowego wielka loterya fantowa. Czysty dochód z niej obróci się na zakupno płótna, flaneli, wełny i t. p. Materyały te rozda się między patryotyczne panie kęckie i sporządzać z nich się będzie ciepłe ubrania spodnie dla naszych dzielnych legionistów.

Brzesko, 25 października. Nauka w tutejszem prywatnem gimnazyum humanistycznem z prawem publiczności rozpocznie się dnia 3 listopada.

Zakopane, 23 października. (O pomoc państwową dla gminy).

W Zakopanem pozostało bardzo wiele osób z Poznańskiego i Królestwa Polskiego, którym wypadki wojenne uniemożliwiły powrót. Wielka część z nich, nieprzygotowana na tak długi pobyt, pozostała teraz bez środków do życia. Szeregi tych osób powiększyły w pierwszych dniach września liczne rzesze rozbitków z Galicyi, szukających schronienia w Zakopanem. To też dziś w Zakopanem, które ma 900 stałych mieszkańców, przyjezdnych zaś w tej porze zaledwie kilkaset, mieszka obecnie z górą 20.000 osób. Ludność napływowa z Galicyi składa się przeważnie z urzędników i ludzi wolnych zawodów wszelkiej kategoryi. Przybyli oni ze szczupłemi środkami materyalnemi, a zmuszeni do szybkiego opuszczania swych siedzib, nie mogli często zabrać nawet najniezbędniejszej odzieży. W wielu wypadkach rodziny całe znalazły się tu bez zaopatrzenia, albowiem ojcowie ich pozostali na obszarze, zajętym przez wroga. Wskutek wzrostu przypływającej ludności, powstała wielka drożyzna mieszkań i artykułów żywności.

W tych trudnych warunkach podjął inicyatywę dla zabezpieczenia Zakopanemu należytej aprowizacyi naczelnik gminy p. Regiec. Usilna i pełna poświęcenia praca jego utknęła na braku potrzebnej dla tak szerokiej akcyi gotówki, której gmina, poczyniwszy poprzednio inwestycye na wodociągi, regulacyę Zakopanego i t. p., nie posiadała. Z pomocą przyszedł gminie kraj, który dzięki życzliwości marszałka kraju, udzielił gminie pożyczki w kwocie 30.000 koron. Kwota ta okazała się jednak zupełnie niewystarczającą, gdyż zakupno przez gminę do rozsprzedaży najniezbędniejszych artykułów, jak węgla, nafty, cukru i mąki, wymagało natychmiastowego wydatku, przenoszącego 60.000 koron. Ponadto spadły na gminę obecnie jeszcze dalsze zadania: pomoc dla rozbitków z Galicyi i pozostałych Królewiaków, którzy pozostali bez środków do życia i źródeł zarobkowania, oraz ochrona przed chorobami zakaźnemi. Te zadania również wymagają dużych wydatków, którym gmina nie mogłaby żadną miarą sprostać.

Wobec tego p. Regiec wniósł imieniem gminy do właściwych ministerstw obszernie umotywowaną petycyę o bezzwrotną subwencyę w kwocie 100.000 koron. Prośba ta popartą została przez marszałka kraju oraz wiceprezesa Koła polskiego Kędziora i wysłaną do odnośnych władz. Równocześnie zwróciła się gmina do prezesa Koła polskiego Lea z prośbą o poparcie tej petycyi. Od jej szybkiego załatwienia zależy egzystencya kilku tysięcy rodzin, dlatego przypuszczać należy, że odniesie ona pożądany skutek.

W Białym Dunajcu zmarł Bartłomiej Lichaj, 72-letni gospodarz, który, mimo podeszłego wieku, przebył obecną kampanię wojenną, jako woźnica. Wojna i trudy z nią połączone przyspieszyły śmierć sędziwego gospodarza.

Wydział Rady powiatowej sokalskiej uprasza o podanie obecnego miejsca pobytu swych urzędników Mieczysława Czaykowskiego, Stanisława Wątorskiego, Stanisława Kastnera i Jana Szczerby oraz Kazimiery Markowskiej w celu wypłaty im pensyi. Wiadomość na ręce Kazimierza Kisslingera, sekretarza Rady powiatowej w Gumpoldskirchen b. Wien, Richtergasse 3.

Tania kuchnia w Cieszynie. Czytamy w „Dzienniku Cieszyńskim“: Założona 30 września przez komitet niewiast polskich tania kuchnia przy ulicy Prutka L. 16 (lokal stowarzyszenia ewang. niewiast) rozwija się bardzo pomyślnie. Instytucya doznała pomocy od dobrych ludzi, otrzymując różne dary z Cieszyna i okolicy. — Całe grono pań wkłada z zapałem pracę swoją i poświęca wiele czasu zakładowi, chcąc, żeby gospodarstwo miało rzeczywiście charakter domowy i sympatyczny. Składając serdeczne podziękowanie tym, którzy do tej pory odnosili się przyjaźnie do naszego zakładu, zwracają się one z gorącą prośbą do rolników o zasilanie spiżarni niezbędnemi produktami, gdyż przy niskich cenach, jakie w kuchni ustanowiono, trudno gospodarować bez ofiarnej pomocy z zewnątrz.

Przepełnienie, jakie początkowo panowało w kuchni, zmniejszyło się z powodu powrotu wielu osób do pracy na odzyskane placówki. Przypominamy zatem tym, którzy nieraz musieli bez posiłku opuścić przepełnioną salkę, że będą teraz bardzo mile widziani i szybko obsłużeni. Herbatę i kawę wydaje się przez cały dzień po cenie 10 i 20 hal. z bułką, obiad z 2 potraw, od 12—2 po 50 hal., wieczerza od 6—8 wynosi 26—40 hal., stosownie do wyboru.

Z Królestwa Polskiego.

Z Częstochowy donoszą dzienniki warszawskie pod datą 22 b. m.: Częstochowa była jednem z pierwszych miast w Królestwie Polskiem zajętych przez siły niemieckie. Obecnie życie w Częstochowie wraca do normy. Porządek utrzymywany jest przez milicyę obywatelską, która podzieliła miasto na 6 dzielnic. Artykuły spożywcze są wogóle drogie, stąd wśród uboższej ludności wielka panuje bieda. Banki i towarzystwa kredytowe są zamknięte. Przemysł uległ całkowitemu zastojowi, czynną jest jedynie fabryka zapałek. Wobec niebywałej nędzy w kołach żydowskiej ludności, częstochowski Klub rzemieślniczy żydowski powołał do życia tanią kuchnię, gdzie objad złożony z zupy, kawałka mięsa oraz funta chleba kosztuje 5 kop. Maszerujące przez Częstochowę w ostatnich czasach wojska niemieckie, uskuteczniając liczne zakupy, przyczyniły się znacznie do ożywienia handlu.

Goście łódzcy. Dzienniki łódzkie donoszą: W Łodzi bawią obecnie chwilowo poeci polscy Jan Kasprowicz i Jerzy Żuławski oraz artyści dramatyczni: Adwentowicz i Barwiński, wszyscy jako Legioniści polscy, zaś pani Irena Solska, jako sanitaryuszka.

Brak gotówki w Łodzi. Jaki panować musiał w Łodzi brak gotówki daje pojęcie doniesienie tamtejszych dzienników, podnoszących jako niezwykły fakt, iż do kasy jednej z miescow. instytucyj kredytowych wpłaciła w ubiegłym tygodniu pewna osoba na rachunek bieżący aż 5000 rb. Osoba ta jednak zastrzegła sobie w sposób najbezwzględniejszy natychmiastowy zwrot wkładu „na pierwsze żądanie“.

Pożary w Łowiczu. Dzienniki łódzkie z 22 b. m. donoszą: Według otrzymanych tu wiadomości w Łowiczu w kilkunastu miejscach wybuchły groźne pożary. Straż ogniowa nie może sobie dać rady z niszczącym żywiołem. Zachodzi obawa o los całego miasta.

Ze świata.

Wiersz niemiecki do Polski. Znowu powstaje w Niemczech tak zwana „Polenliteratur“, znowu pojawiają się wiersze o Polsce i do Polski, które mają bardzo nierówną wartość literacką, odznaczają się atoli szczerym zapałem i rzetelną sympatyą dla nas. Wiersz taki, wydrukowany w niedzielnem wydaniu „Reichspost“, podajemy tutaj w oryginale:

An Polen.

Auf zum Kampf, du edles Polen!
Nun ist's hohe Zeit,
Dir dein altes Recht zu holen
In gerechtem Streit!
Deutschland, Oest'reich steh'n in Waffen,
Polen, mach dich frei,
Brich die Tyrannei!

Sobieski hat vor Zeiten
Uns aus Not befreit.
Alte Schuld zu zahlen, schreiten
Wir zur Tat bereit.
Einst da galt's die Türken schlagen,
Heute gilt's die Russen jagen.
Polen, mach dich frei,
Brich die Tyrannei!

Gäbst du diese Frist verloren,
Die zum Himmel schreit,
Dann wär Polen erst verloren,
Tot für alle Zeit.
Nur verscholl'ne alte Mären
Künden dann von Polens Ehren.
Polen, mach dich frei,
Brich die Tyrannei!

Russland ist ins Herz getroffen.
Nur noch einen Streich
Und es steht dir wieder offen,
Freiheit, Ruhm und Reich.
Lass den weissen Adler fliegen!
Jetzt ist's Zeit, jetzt muss er siegen.
Polen, nun sei frei
Aller Tyrannei!

Richard v. Kralik.

Odznaczenia kapitana Weddigena. Biuro Wolffa donosi: Cesarz Wilhelm nadał kapitanowi Ottonowi Weddigenowi order „pour le merite“. — Weddigen, jak wiadomo, jako komendant niemieckiej łodzi podwodnej, zatopił trzy okręty angielskie.

Przechwałki Rennenkampfa. Na telegram gratulacyjny Rennenkampfa (nie było czego gratulować), wysłany przez redakcyę paryskiego dziennika „Matin“ do gen. Rennenkampfa podziękował rosyjski wódz i dodał: „Spodziewam się, że **na Boże Narodzenie pić będę kawę w Berlinie**“.

Możliwe to jest. Jeżeli wojna skończy się przedtem i pokój będzie zawarty, a gen. Rennenkampf przyjedzie na urlop do Berlina.

Były prezydent Meksyku, Diaz, umarł w Hiszpanii.

Doktorat. Witold Andrzej Lipiński, rodem z Krakowa, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich w uniwersytecie wiedeńskim.

Zmarli:

Izak Aleksandrowicz, radny miasta Podgórza, przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej, umarł w ubiegłym tygodniu.

REPERTUAR

artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.

Wtorek, 27 października: „Tajemnicza dama“, sztuka w 4 aktach A. Bissona.

Środa, 28 października: „Pospolite ruszenie“, krotochwila w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Teatr ludowy przy ulicy Rajskiej.

Poniedziałek „Gwałtu co się dzieje“.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 25 października termometr doszedł od + 8·8 do + 12·2 C.; — barometr opadał.

Dnia 26 października o godz. 7 rano stan barometru 743·1 mm, termometru + 8·7 C.; wiatr: północno wschodni.

Wiedeń, stolica Galicyi.

Pod powyższym tytułem zamieszcza „Berliner Tageblatt“ korespondencyę z Wiednia, poświęconą głównie polskim legionom, bardzo dla polskiej sprawy przychylną, choć nie wolną od błędów faktycznych. Zaczyna korespondent od tego, że podczas gdy się pracuje nad odzyskaniem Lwowa dla cesarza, Wiedeń stał się stolicą Galicyi „in partibus infidelium“. Na placu Szczepana, gdzie się odbywa galicyjskie corso, słychać więcej język polski, niż niemiecki. O kilka ulic dalej w hotelu przy Kärntnerstrasse rezyduje wiedeński komisaryat N. K. N. i biuro polskich legionów. Dwie kompanie tych legionów utworzone w Wiedniu, brały już udział w bitwach karpackich. Cały Wiedeń żegnał kilka tygodni temu z entuzyazmem tych legionistów, a pod konfederatką była niejedna twarz niemiecka. Mianowicie w Wiedniu zaciągnęli się także Niemcy austryaccy na ochotnika do polskich legionów. Będą się musieli nauczyć po polsku, gdyż komenda jest polska. „Znam — pisze korespondent — jednego takiego ochotnika, jest nim dr filozofii z niemieckich Czech, który w chwili wybuchu wojny studyował w Londynie muzykę, potem z austro-węgierskim ambasadorem opuścił Londyn, i drogą naokoło Maroko i na Genewę wrócił do Wiednia, poczem prosto poszedł do koszar polskich Legionów. Z zapałem mówi on o wielkiej idei, dla której idzie w pole. Ta polska idea zawsze wywierała wielki wpływ przyciągający na nie-Polaków.“

„Oczywiście — polski legion jest przedewszystkiem polskim. Większość składa się z Polaków galicyjskich; zgłosili się też Polacy węgierscy, również garstka Madziarów. Za szczególnem pozwoleniem niemieckich władz konsularnych wstąpili do legionów także osiedli w Austro-Węgrzech pruscy poddani polskiej narodowości. Oczywiście żaden z nich nie jest w Niemczech popisowym. — W końcu — są tam także Polacy z Królestwa Polskiego. Z Polaków szwajcarskich byłoby się wielu chętnie do legionu przyłączyło. Tego dowodzi proces, który się niedawno odbył w Raperswylu. Kilku Polaków oskarżono, że werbowali rekrutów dla legionów. Neutralny rząd szwajcarski energicznie wystąpił przeciw temu, ale raperswylscy sędziowie przysięgli uwolnili oskarżonych, wiedząc, że ci działali z pobudek ideowych.“

„Jak wiedeński komisaryat zapewnia, obecnie jest w polu około 14.000 polskich legionistów, 6000 dalszych ma być niebawem wysłanych. Gdy się uwzględni, że zobowiązani do służby wojskowej Polacy służą w wojsku regularnem, i że Rosyanie czasowo obsadzili połowę Galicyi, jest to znaczny zastęp.“

Opowiedziawszy początki legionu, tak pisze korespondent o ich stosunku do wojsk niemieckich:

„Legioniści w polu już nieraz zetknęli się z Prusakami i wybornie się z nimi znosili. Pruski żołnierz jest wzorem dla legionisty. I niemieccy wojownicy później z pewnością będą mieli wiele dobrego do opowiadania o tych dzielnych chłopcach. Bo po części są to jeszcze dzieci. Jeden czternastoletni legionista ustrzelił sporo kozaków z brauninga, inny uciekł ojcu, a gdy ojciec go szukał, rzekł: „To nie mój ojciec!“ i został przy legionie. Wiele takich cudownych historyj się opowiada. Np. o młodym pom. handl. Lorenzu, który zabił się ostatnią kulą rewolwerową, gdy się kozacy zbliżyli. Ciała jego potem nie znaleziono, zapewne powiesił je kozak. Kozacy chętnie wieszaliby żywych legionistów, ale nie mogąc ich dostać, wieszają zmarłych.

„To wszystko opowiada mi ranny legionista. — Szczęśliwi młodzi ludzie — mają oni w sobie nadzwyczajną dozę romantyki, więcej, niż wszyscy inni wojownicy w tej wojnie światowej. Oczywiście mówią oni trochę fantastycznie o politycznym ideale, dla którego walczą. Ale Naczelny Komitet, który tę romantykę organizuje i nią kieruje, składa się z bardzo mądrych i roztropnych polityków realnych i dobrych obywateli austryackich.“

Stan sanitarny armii.

„Reichspost“ w niedzielnem wydaniu przynosi pod datą 24 b. m. z wojennej kwatery prasowej telegraficzne sprawozdanie swojego korespondenta wojennego, przynoszące głównie szczegóły o sanitarnej działalności władz wojskowych w Przemyślu.

Transportowanie żołnierzy naszych, którzy odnieśli rany w wielkich bitwach pod Przemyślem, znajduje się w pełnym toku. Codziennie odchodzą w kierunku południowym pociągi kolejowe, urządzone jak najlepiej do przewożenia chorych. Każdy z nich może pomieścić 144 ciężko rannych. Te pociągi nie mogą, rzecz prosta — podołać ruchowi rannych i chorych, więc urządzono także pociągi z wagonami towarowemi dla przewożenia rannych. Komendantami tych pociągów są oficerowie gwardyi.

Niektóre wagony służą dla oficerów i bardzo ciężko rannych szeregowców. Ranni przed ulokowaniem ich w pociągu otrzymują posiłek, jeżeli na miejscu znajduje się tak zwana stacya żywnościowa. Ponieważ takie stacye nie zawsze są pod ręką, zaś ranni po opuszczeniu swoich oddziałów są pozbawieni regularnego odżywiania się, więc każdy pociąg zaopatrzony jest w zapasy żywności.

Tę część opieki nad rannymi urządził rotmistrz gwardyi, Paweł Heissig. Każdy ranny natychmiast po ulokowaniu w pociągu szpitalnym otrzymuje co najmniej zimne przekąski, chleb i papierosy. Na wszystkich stacyach kolejowych, które są przystankami dla chorych, jest ciągła potrzeba żywności, środków pokrzepiających, a zwłaszcza papierosów. Na tych przystankach lekarze cywilni zmieniają opatrunki, przemywają rany i badają tych chorych, których stan pogorszył się po drodze. Współdziałanie lekarzy cywilnych ma nieocenioną wartość. Mają oni bogate doświadczenie lekarskie i organizacyjne, a w potrzebach wojskowej służby sanitarnej oryentują się szybko.

Lekarz sztabowy dr Albert zaznajomił sprawozdawców wojennych ze szczegółami urządzeń sanitarnych. Na północnym polskim placu boju bardzo doniosłą sprawą jest zwalczanie cholery i czerwonki. Lekarz sztabowy dr Albrecht oświadczył, że obie te epidemie zostały już opanowane. Ażeby zapobiedz rozwleczeniu chorób tych w państwie, urządzono stacye kwarantanowe po stronie południowej Karpat, na Śląsku i na Morawach.

Na placach boju zarządzono środki zapobiegawcze, ażeby ludzi zdrowych uchronić od chorób. Szczepienie ochronne przeciw cholerze jest wybornym środkiem. Niemniej doniosłą rolę odgrywa należyta opieka nad żołnierzami, którzy już zachorowali. Zakłady izolacyjne oddają w tych wypadkach najlepsze usługi. Co do cholery, to nawet najcięższe wypadki są leczone z dobrym skutkiem, a procent śmiertelności jest bardzo mały. Naostatek swoich wyjaśnień oświadczył dr Albrecht poraz drugi wobec sprawozdawców, że u nas cholerę i czerwonkę zdołano opanować i że nie ma powodu do niepokojenia się.

Cholera.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 26 października.

Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: W dniu 25 b. m. stwierdzono 4 wypadki cholery w Wiedniu, po jednym w Gracu, Bernie, Wielkich Niemczycach (Morawy), Morawskiej Ostrawie i Cieszynie. — W Galicyi stwierdzono cholerę: w Rozberzu (pow. Przeworsk) 82 wypadki u osób wojskowych, po jednym w Harcie (pow. Brzozów), w Bieczu, Strzyżowie, Stadle (pow. Nowy Sącz), Tarnowie, Kalwaryi, zaś w powiecie Liskim: w Hużelu 15, w Lisku 2, w Łukawicy 2, w Posadzie Liskiej 1, w Postołowie 8, w Weremieniu 14, w Woli Postołowej 5 wypadków. Co się tyczy Kromieryża, to dotychczas wogóle zachorowało tam 24 osób przybyłych z Galicyi

Z procesu w Sarajewie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sarajewo, 26 października.

W procesie o morderstwo arcyksięcia obrońcy ukończyli wczoraj swoje wywody, poczem mieli głos oskarżeni.

Cabrinowicz oświadczył, że chociaż Princip chce grać rolę bohatera, jednak inni oskarżeni żałują swego czynu, ze względu na dzieci arcyksięcia, o których istnieniu nie wiedzieli. Proszą oni, żeby tym dzieciom powiedziano, iż żałują swego czynu, który popełnili, uważając go za rzecz dobrą; dlatego nie uważają się za zbrodniarzy.

Princip oświadczył wkońcu, że w nim samym powstała myśl zamachu i dlatego on sam go wykonał i nie chce się bronić.

Ogłoszenie wyroku nastąpi we środę o godz. 7½ rano.

Zatonięcie parowca francuskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 26 października.

Według doniesienia Lloydu, **parowiec francuski „Marie Henriette“ rozbił się koło Cap Bar Fleur.** Parowiec ten wiózł rannych francuskich. Drugi parowiec pośpieszył mu z pomocą. Stacya na wyspie Wight otrzymała sygnały, wzywające pomocy.

Trwoga przed aerostatami niemieckiemi w Londynie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 26 października.

„Daily Telegraf“ donosi, że opactwo westminsterskie zostało ubezpieczone na 150.000 funtów szterlingów na wypadek uszkodzenia przez statki powietrzne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Michał Konopiński.

JACK LONDON.

Apostata.

Nowela.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko to jednak miało miejsce dawno, zanim jeszcze został starym i przestał kochać. Ona wyszła zamąż i wyjechała, on zaś popadł w apatyę. Pomimo to, Johnny wiele przeżył i nieraz spoglądał poza siebie na swą przeszłość, podobnie jak ludzie starzy często przypominają sobie owe czasy, gdy jeszcze wierzyli w czarownice. Johnny nie wierzył ani w czarownice, ani w świętego Clausa, natomiast cicho wierzył w jasną swoją przyszłość i wyobraźnia rysowała przed nim wizye w obłokach pary, unoszącej się nad mknącą płócienną wstęgą.

Johnny bardzo wcześnie stał się dorosłym. W siódmym roku życia, kiedy otrzymał swą pierwszą zapłatę — zaczęła się jego młodość. Obudziło się w nim uczucie pewnej niezależności i stosunki między nim a jego matką uległy zmianie.

Jako robotnik i żywiciel rodziny, przynoszący znaczną korzyść społeczeństwu, czuł się zrównanym w swych prawach z resztą rodziny. Zmężnienie, całkowite zmężnienie nastało dlań wówczas, gdy wstąpił na sześć miesięcy na zmianę nocną. Ani jedno dziecko, pracując przy zmianie nocnej, nie pozostaje dzieckiem.

Dokonały się wówczas inne wielkie zdarzenia w jego życiu. Jednym z nich był ten dzień, w którym jego matka kupiła kilka śliwek kalifornijskich. Dwa inne — to kiedy jego matka przyrządziła mu jajecznicę na śmietanie. Były to nadzwyczajne dni. Wspominał je z zadowoleniem. Tych też dni opowiadała mu matka o pewnym zadziwiającym przysmaku, który miała zamiar dlań przyrządzić. Przysmak ten — miała to być „wyspa pływająca“, która miała być lepszą od jajecznicy na śmietanie. Odtąd w ciągu kilkunastu lat Johnny tylko marzył o tem, gdy będzie siedzieć przy stole, a przed nim stać będzie „wyspa pływająca“, dopóki nie odłożył myśli o tem „ad calendas graecas“.

Razu pewnego znalazł na drodze srebrną monetę — kwarter. Było to także ważnem zdarzeniem w jego życiu i przytem dość tragicznego charakteru. Wiedział, co ma robić na wypadek, gdyby ujrzał leżącą na ziemi monetę; wiedział o tem przedtem, niż podnosił ją. W domu, jak zawsze, brakło produktów spożywczych, to też zmuszony był, przyszedłszy do domu, powiedzieć, że jest to płaca dodatkowa za pozagodzinną wieczorową robotę w sobotę. Jak miał zachować się — co do tego nie miał żadnej wątpliwości, cóż kiedy nigdy nie wydawał na siebie swych pieniędzy, to też okropnie zachciało mu się ciastek. Lubił on okropnie ciastka, które miał możność zjadać tylko w rzadkie, niezwykłe dni. Nie usiłował się usprawiedliwiać. Wiedział, że jest to grzech i że zgrzeszył świadomie, kiedy postanowił wydać na ciastka piętnaście centów. Dziesięć centów odłożył na inny raz, ale wskutek nieprzyzwyczajenia noszenia z sobą pieniędzy — zgubił te dziesięć centów. Zdarzyło się to wtedy, kiedy doświadczał wyrzutów sumienia, to też uznał tę zgubę za karę niebios. Miał dziwne pojęcie o niewidzialnym, potężnym i groźnym Bogu. Bóg widział to, co on uczynił, i Bóg ukarał go, nie dając mu możności nacieszenia się owocami swego grzechu.

Oglądając się poza siebie, wspominał ten wypadek, jako jedyną ważną zbrodnię, popełnioną w życiu, a przytem zawsze w nim budziły się wyrzuty sumienia i wyrządzały mu nowe męki. Była to jedyna ciemna plama w jego życiu. Z ubolewaniem patrzał poza siebie i wspominał o tem, co zrobił. Był niezadowolony z tego, że stracił znalezioną monetę. Mógłby przecież zużytkować ją lepiej, pozatem gdyby był przewidział, jaka kara czeka go od Pana Boga, byłby na ciastka wydał cały kwarter odrazu. Wspominając przeszłość, Johnny po tysiąc razy wydawał swój kwarter i każdy raz coraz lepiej i lepiej.

Miał jeszcze jedno wspomnienie z przeszłości, wspomnienie blade i mgliste, ale zapisane w jego duszy nazawsze ciężkiemi nogami jego ojca. Był to raczej jakiś koszmar, niż wspomnienie o rzeczy konkretnej — raczej utrwalone wspomnienie o człowieku, który obala go we śnie, a sam powraca ku swym praojcom.

Wspomnienie to nigdy nie przychodziło do głowy Johnny'emu przy świetle dziennem, gdy nie spał. Nawiedzało go ono w nocy, w łóżku, w tym momencie, kiedy świadomość opuszczała go i zamierała we śnie. Poczem zawsze miała miejsce dręcząca bezsenność, a pierwszej chwili pod wpływem chorobliwego przestrachu, wydawało mu się, że leży w poprzek łóżka, w jego nogach. A tuż obok widział niejasne kontury ojca i matki. Nie pamiętał swego ojca, nie mógł był sobie przypomnieć, jakim był i jak wyglądał. Wszystkie reminiscencye o ojcu sprowadzały się do tego, że miał on ogromne, grube nogi.

Najwcześniejsze jego wspomnienia uwiędły wraz z nim, a późniejszych nie miał. Wszystkie dni były jednakie. Było mu bezwzględnie wszystko jedno, czy to jest zeszły rok, czy dzień wczorajszy, czy tysiąc lat temu, czy jedna minuta. Nic nie zmieniało się. Nie było zajść, które oznaczałyby bieg czasu. Czas nie mijał. Stał jednako na tem samem miejscu. Były tylko maszyny warczące, które poruszały się, ale one nie opuszczały swych miejsc, mimo że poruszały się coraz żywiej i żywiej.

Gdy minęło mu lat czternaście, Johnny przeszedł na robotę do krochmalarza. Było to niezwykłe zdarzenie w jego życiu. Wreszcie zaszło coś takiego, o czem warto było mówić poza snem w nocy i otrzymaniem płacy zarobkowej. Zajście to rozpoczynało całą erę. Była to olimpiada, podług której można było oznaczać czas. — Kiedy zacząłem pracować u krochmalarza“ — albo „przedtem“ — lub też „zanim zacząłem tam pracować“. Zdania takie często wyrywały mu się z ust.

Odbył właśnie szesnastą rocznicę swoich urodzin i przeszedł do tkalni, gdzie otrzymał warsztaty. Tam znowu miał powód do radości, ponieważ otrzymał robotę skomplikowaną. I Johnny wspaniale ją spełniał, ponieważ rzec można, stworzony był z gliny, przerobionej w fabrykach przez udoskonalone maszyny. Pod koniec trzeciego miesiąca Johnny pracował już na dwa warsztaty, potem na trzy i na cztery.

Pod koniec drugiego roku Johnny wyrabiał więcej yardów, niż najlepszy z tkaczy i dwakroć więcej, niż najdzielniejszy robotnik. I w domu sprawy poczęły iść lepiej w miarę, jak zbliżał się do całkowitego rozkwitu siły roboczej. Mimo to jego wciąż wzrastający zarobek wcale nie pokrywał jego biedy. Dzieci wyrosły. Poczęły jeść więcej. I do szkoły musiały chodzić, a podręczniki szkolne kosztowały drogo. A prócz tego, im szybciej Johnny pracował, tym szybciej podnosiły się ceny na wszystko. Nawet komorne wzrosło, chociaż dom walił się w gruzy, wskutek nieodrestaurowania.

Johnny wyrósł bardzo; ale, wyrósłszy, wydawał się jeszcze szczupiejszym, niż przedtem. Stał się także bardzo nerwowym. Wraz z nerwowością wzrosły jego posępność i drażliwość Dzieci niejednokrotnie gorzkiem doświadczeniem stwierdziły na sobie, jak niebezpiecznie jest wszczynać z nim kłótnię. Matka szanowała go za jego siłę roboczą, ale nieraz w jej szacunku przebijał się i strach...

(C. d. n.).

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.